

Wraz z upadkiem państwa polskiego nie zginęło imię polskie, jak niegdyś Asyrii, Kartaginy albo Rzymu. Pozostał naród polski, w dobie Stanisława Augusta okrzyk z duchowej niemocy czasów sa-
tych, pełen zaufania w swoje własne siły i w pomoc innych narodów. Stojąca pieśń Józefa Wybickiego „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy”, to najlepszy testament o wewnętrznym niezłomnym i zarazem wielkiego pokolenia, które przez reformy polityczne i zbrojny czyn pod wodzą Tadeusza Kościuszki usiłowało ratować od upadku spróchniałe państwo państwowości a następnie za-
mówiło walkę o wolność. Testament, przekazany następnym pokoleniom i przez nie realizowany mobilizował nie tylko siły narodu polskiego ale i innych narodów niepokornych do walki z reakcją i uciskiem.

Szybko imię polskie w związku z walkami o wyzwolenie narodowe za-
brało w różnych stronach świata. Kazimierz Pułaski i Tadeusz Kościuszko zdobyli już wcześniej trwałą sławę jako organizatorzy wojny niepodległościowej i bojownicy o wolność Stanów Zjednoczonych. W szeregach napoleońskich (choć nie zawsze w bojach za słuszną sprawę) rozstawił imię polskie od San Domin-
go do Moskwy polscy legionieści, gre-
nadierzy i szwoleżerzy, indywidualnie zaś wybitni dowódcy, jak Jan Henryk Dąbrowski i Józef Ponia-
towski, ostatni w szczytnej ran-
dze marszałka Francji. W obozie przeciwnym polityczne znaczenie po-
siadał Adam Czartoryski, w latach 1812—1816 sternik rosyjskiej poli-
tyki zagranicznej, powszechnym zaś autorytetem moralnym w świecie cieszył się Kościuszko.

Gdy Kongres Wiedeński i utrwa-
lane na nim Święte Przymierze, le-
gitymizm i reakcja w dalszym ciągu sankcjonowały ucisk narodowy i społeczny, wywołując w Europie i Ameryce całe fale różnych rewolucji. Polacy masowo i indywidualnie stawali na barykadach świata, aby walczyć za swoją i obcą wolność. Powstanie Listopadowe, lubo nie przyniosło zwycięstwa własnej spra-
wie, uratowało przed zbrojną inter-
wencją rosyjską powstanie narodo-
we w Belgii i odrodziło ruch rewolucyjny w Niemczech. Żołnierz polski z roku 1830/31 był przez długie lata na zachodzie Europy czczony jako bohater walki z absolutyzmem, szczególnie w poezji, tak francuskiej (Delavigne — Warszawańska) jak i w niemieckiej w popularnych niemieckich Polenlieder, których twórcami byli poeci tej miary, co Uhland, Grillparzer, Platen, Lenau, Mösen (Walecznych tysiąc). Her-
wegh, Freiligrath. Także Ryszard Wagner skomponował wtedy na-
czest Polaków symfonię Polonia. Z owego ogólnego entuzjazmu dla imienia polskiego w tym czasie ko-
rzystali nawet wodzowie powstania, lubo ich zdolności i osiągnięcia by-
ły bardzo mierne a niektórych go-
sta kompromitujące. I tak w młodej armii belgijskiej poważne stanowi-
sko zajęli Ignacy Kruszkowski i Józef Skrzypecki, ten ostatni jako naczelnik dowódca, w armii angielskiej i tureckiej Wojciech Chrzanowski, w rosyjskiej Henryk Dembiński, w Por-
tugalii na czele legionu walczył Józef Bem.

Prof. dr Zdzisław Grot

Imię polskie w świecie w XIX i XX wieku

Bardziej twórczy był wkład polski w dzieło Młodej Europy, organizującej walkę z uciskiem według poglądów Mazziniego na zasadzie narodo-
wej i braterstwa ludów. Młoda Pol-
ska kroczyła w awangardzie a wy-
bitny historyk i polityk Joachim Le-
lewel cieszył się nie tylko autoryte-
tem krajowym, lecz powszechnym wśród demokratów świata. Nie ma-
ło też znaczenie w Europie zdobył polski ruch demokratyczno-plebejski, który w roku 1846 doprowadził do dwóch przełomowych w Europie po-
wstań o charakterze nie tylko narodo-
wo-wyzwoleńcym, lecz i społecz-
nym, mianowicie w Księstwie Poznańskim pod kierownictwem Walentego Stefankiewicza i w Galicji pod kierownictwem Edwarda Dem-
browskiego. Jakoż sam Engels uznał poznańskich Wiarusów za awangar-
dowych komunistów, a Marks o re-
wolucji krakowskiej powiedział, że „dała całej Europie chwalebny przy-
kład, utożsamiając sprawę narodo-
wą ze sprawą demokracji oraz wyz-
wolenia klasy uciskanej”.

Znaczną rolę odegrali Polacy w Wiosnie Ludów. Kwestia polska w wielu krajach, szczególnie we Fran-
cji i w Niemczech stała się synoni-

brakło Polaków. Na barykadach pa-
ryskich zabłysły nazwiska Jarosła-
wa Dąbrowskiego i Waleriana Wró-
blewskiego, w międzynarodowym ru-
chu robotniczym — Juliana March-
lewskiego, Feliksa Dzierżyńskiego i wywodzącej się z Polski Róży Luksemburg. Dzierżyński i March-
lewski należeli do wybitnych współ-
twórców Wielkiej Rewolucji Paź-
dziernikowej.

Był to jeden wielki nurt dziejowy w XIX i w początkach XX wieku, nurt walk narodowowyzwoleńczych i rewolucji społecznych, który osta-
tecznie wyzwolił Europę i Amerykę z pęt feudalizmu, tworzył postęp społeczny i wyzwalał kolejno pod-
bite narody do samodzielnego bytu. Żywy w nim udział Polaków na wszystkich etapach i w różnych krajach przysporzył imieniu polskiemu pełną chwałę w świecie.

Mniej efektywnie, choć również bardzo skutecznie, działali Polacy w skali światowej na polu pracy orga-
nicznej, mając i tu w pierwszym rzędzie na uwadze walkę o byt narodo-
wy i postęp ekonomiczny. Kierunek ten powstał i rozwinął się w krajach zachodniej Europy (Anglia, Francja, Niemcy), na ziemiach pol-

kim Księstwie Poznańskim, rozwi-
nął się następnie w innych pro-
wincjach zaboru pruskiego, w Ga-
licji oraz w Królestwie, pokrywając cały kraj polski siecią przeróżnych towarzystw i wciągając w obręb pracy społecznej bierne dotąd masy drobniomieszczanstwa, chłopstwa i proletariatu.

Swoisty ten polski kierunek, na-
cechowany zwłaszcza na ziemiach zaboru pruskiego myślą obronną przed naporem germańskim, znalazł oddźwięk i naśladowstwo u in-
nych mniejszości narodowych w obrębie Cesarstwa Niemieckiego i Austro-Węgier a nawet dzięki Po-
lakom amerykańskim przyjął się wśród różnych grup emigracyjnych w Stanach Zjednoczonych, pragnących zachować swoją narodowość. Na wzorach polskich zbudowali np. swój system obrony narodowej Duńczycy w północnym Szlezewiku. Naśladowali Polaków w niejednym wypadku Francuzi w Alzacji-Lota-
ryngii, a w szerokiej mierze działa-
cze narodowi na Łużycach, powodu-
jąc odrodzenie narodowe tej naj-
bardziej zgermanizowanym zagro-
żonej społeczności słowiańskiej. Wszędzie tam wyraźnie powoływa-
no się na dobrze wypracowane wo-
ry polskie, imię polskie miało tam duże znaczenie a ludzie tej miary co Marcinkowski, Libelt, Maksymilian Jackowski, Hipolit Cegielski, Piotr Wawrzyniak, Stanisław Szczepanowski znani byli w wielu kra-
jach poza Polską.

Nauczycielami, zwłaszcza wśród mniejszości narodowych w obrębie Cesarstwa Niemieckiego, byli Pola-
cy również w działalności parla-
mentarnej. I wcy w sejmie prus-
kim i w Reagu a Francuzi w Reichstagu kroczyli dość często śla-
dami Polaków, wzorując się na ich taktyce i programie politycznym. Jako grupa najliczniejsza i z naj-
dawniejszą tradycją parlamentarną Polacy niejako przewodzili parla-
mentarnej opozycji mniejszościowej a posłowie polscy tej miary co Ka-
zimierz Kantak, Władysław Niegolewski, Ludwik Jażdżewski, Woj-



Prof. dr Zdzisław Grot

ciech Trąpczyński, Wojciech Kor-
fanty, cieszyli się znacznym rozgło-
sem tak w Alzacji - Lotaryngii jak i w północnym Szlezewiku i wśród innych mniejszości narodowych w Niemczech.

Nie sposób, kreśląc sławę imienia polskiego w świecie w XIX i w po-
czątkach XX wieku, nie wspomnieć o osiągnięciach polskiej kultury i nauki. Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki cieszyli się w wielu kra-
jach (Rosja, Francja, Niemcy) znacz-
ną popularnością a szeroką sławę w świecie zdobył laureat nagrody Nobla Henryk Sienkiewicz. Geniu-
szem na skalę światową, którego gwiazda bodaj nigdy nie zgaśnie, był Fryderyk Chopin, czołowy przed-
stawiciel muzyki romantycznej. In-
ny Polak, czynny na polu muzyki, Ignacy Paderewski zdobył nadto imię polityczne. Polską naukę histo-
ryczną wślawił Lelewel, polską myśl filozoficzną nieźle reprezentował August Cieszkowski, trwałe osiągnięcia naukowe zdobyli Maria Skłodowska — Curie, Karol Olszewski, Zygmunt Wróblewski. Jako po-
dróznicy i odkrywcy zasłynęli Pa-
weł Edmund Strzelecki, Benedykt Dybowski, Jan Czekanowski, Antoni Jakubowski. Nieobce były i inne polskie nazwiska, których wszy-
stkich nie sposób wyliczyć w jednym artykule. Warto przecież bez szkodo-
liwej megalomanii narodowej pamię-
tać o tym, że zarówno wkład nie-
których jednostek jak zwłaszcza szeroki mas narodu polskiego w ogólne dzieło rozwoju i postępu ludzkości bynajmniej był wcale nie-
mający. Zważywszy zaś, że dokonany został w okresie bezpaństwowości, w atmosferze ucisku państw zabor-
czych i w na ogół niesprzyjających warunkach twórczych, wagę jego należy cenić tym bardziej.

HISTORYCY WOBEC TYSIĄCLECIA

Kontynuujemy nasz cykl zatytułowany „Historycy wobec Tysiąclecia”, w którym prezentujemy poglądy naukowców na najważniejsze wydarzenia naszej państwowości. Dziś drukujemy artykuł prof. dr. Zdzisława Grota, kierownika Katedry Historii Niemiec na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu.

mem wolności i postępu, przybiera-
jąc nieraz postać więcej symbolu niż rzeczywistości. O ile w kraju rok 1848 skończył się znów niepo-
wodeniem, w świecie imię polskie zabłysnęło silnym blaskiem. W Niemczech, w rewolucji berlińskiej na ustach mas rewolucyjnych brzmiały nazwiska Ludwika Miero-
slawskiego i Karola Libelta, w pow-
staniu badeńskim odznaczył się Mie-
rosławski. Na włoskiej ziemi popu-
larność zdobyli Adam Mickiewicz i Mierosławski. Na Węgrzech Bem, Dembiński, Józef Wysocki. Władysław Bentkowski, nie licząc szere-
gów zwyczajnych bojowników o „naszą i waszą wolność”, walczą-
cych w różnych krajach europejskich.

W latach 1859—1964, gdy w Eu-
ropie dokonywało się zjednoczenie Włoch i wrzało Powstanie Styczniowe a w Ameryce toczyła się krwa-
wa wojna między Północą a Po-
łudniem, znów rozbrzmiewało silnie imię polskie. Polacy byli wszędzie. I w szeregach Garribaldiego i w ar-
mii piemontkiej. W armii Południa, gdzie poznańczyk Józef Karge or-
ganizował i prowadził kawalerię amerykańską, i w oddziałach Lin-
colna, gdzie znów Włodzimierz Krzy-
żanowski (także z Wielkopolski) do-
robił się szlifów generalskich i zo-
stał pierwszym gubernatorem Ala-
ski. Przede wszystkim jednak ogrom-
ne — mimo klęski — znaczenie zo-
było w świecie Powstanie Styczniowe, ruch narodowowyzwoleńczy i społeczny jednocześnie, wspierany po raz ostatni przez demokratów zachodniej Europy a po raz pierw-
szy przez rewolucjonistów rosyjskich, dzięki czemu nawiązało się współdziałanie polskiej i rosyjskiej konspiracji.

Jak Powstanie Styczniowe zamy-
kało okres rewolucji burżuazyjnych i walk narodowowyzwoleńczych, tak Komuna Paryska z roku 1871 otworzyła okres wzmocnienia ru-
chów proletariackich. I tu nie za-

skich jednak, wzorem irlandzkim, przybrał wyrazne cechy narodowe. Miał na celu z jednej strony bronić egzystencji narodowej, duchowej i materialnej przed akcjami wynarodowienia z strony zaborców, z dru-
giej zaś organizować naród polski w nowoczesnym duchu w poszczególnych dziedzinach życia społecznego, aby rozwinąć i umocnić jego siły ekonomiczne i kulturalne. Kierunek organicznej pracy dzięki pionier-
skiemu wysiłkowi Karola Marcinkowskiego przyjął się już w pierw-
szej połowie XIX stulecia w Wiel-

Przyjechał tu ze wsi pod Lima-
nową (woj. krakowskie) z całkowitym niemal niedo-
władem całego ciała. Tyle, że mógł nieco poruszać lewą ręką. Cały dzień bowiem spędzał na odgro-
dzonym od rodziny zasłaną łóżku, ażeby nie odczuwał głodu — ci zdrowi, wychodząc w pole, zostawiali mu obok łóżka właśnie z tej lewej strony, jedzenie. Chcąc nie chcąc musiał z jednej ręki korzy-
stać, żeby nie cierpieć głodu. Tyle mu pozostało bo do tyłu właśnie ówczesne zmusiła go sama natura. Dziś człowiek ten może sam cho-
dzić, może poruszać rękami, pra-
cuje w miejscowej Spółdzielni Inwalidów.

W niewiele lepszym stanie zdro-
wia przybyła mieszkanka Łomży. Gospodarze jej drugiego domu za-
łatwili jej dziś oddzielny pokój (dotąd mieszkała kątem u brata i bratowej, w jednej izdebce). Z wy-
gospodarowanych własnym sum-
ptem funduszy pokój ten umeblo-
wano jej. Załatwiono u miejscow-
ych władz przydział maszyn, nie-
zbędnych do podjęcia pracy cha-
łupniczej.

Cóż w tym dziwnego, że po ja-
kimś czasie od takich ludzi przy-
chodzą do Sanatorium Rehabilita-
cyjnego w Śremie dziesiątki listów z podziękowaniami? „Wrócił mi-
nie w życie...”, „znów mogę żyć w społeczeństwie...”, „nie jestem ni-
komu ciężarem...”, „jedyna moja próba to — załatwić mi jakiś wo-
zek inwalidzki. Do pracy mam dale-
ko...”. Może zresztą te fragmenty li-
stów brzmiały nieco inaczej, w każ-
dym razie ich sens był na pewno właśnie taki. I to jest naprawdę wzruszające. Dopóki jesteśmy ludź-
mi pełnymi własnych sił i — co za tym idzie — energii oraz inwencji, dopóki nie zetknijemy się bezpo-
średnio i dogłębnie z tymi, którzy to stracili — trudno nam w pełni pojąć ich tragedię. Ale trudno też kwestionować ją.

Do śremskiego sanatorium trafia-
ją w 60 niemal procentach chorzy reumatycznie. Oczywiście chorzy po-
ważnie. Z niedowładem. Z powykre-
canymi kończynami. Z dolegliwo-
ściami kręgosłupa, które uniemożli-
wiają im chodzenie. Dodajmy, nie-
dość chyba znany powszechnie fakt, iż przyczyny powstawania reuma-
tyzmu nie są do końca zbadane.

Na ogół wszyscy wracają do swo-
ich domów, jako odmienni z gruntu ludzie. Przede wszystkim dzięki po-
czuciu własnej przydatności, nieod-

Wanda Chila

Jak się wraca do życia

reboński od społeczeństwa. Ale nie tylko. Cały piecizłowiec dobrany zespół, zarówno lekarzy jak i pozostałych pracowników Sanatorium, stara się oczywiście przede wszystkim o zapewnienie pacjentom niezbędnej pomocy lekarskiej, mającej na celu podreperowanie zdro-
wia, często nadwątłego nie tylko wspomnianą chorobą. Niekiedy są po prostu osłabieni beznadziejnym leżeniem, nierzadko wycieńczeni. „Pani wie, jak oni nam tu fanta-
stycznie przybierają na wadze — mówi dyrektor dr Wiesław Romanowski. — W ciągu kilku pierw-
szych miesięcy kilkanaście kilo!”

Prócz tego jednak Sanatorium pro-
wadzi stałe kursy w zakresie szkoły podstawowej, na których uczą

dzy oraz 4 magistrów WF (specjal-
ność: gimnastyka lecznicza) a także psycholog — starają się nieustannie w toku całodziennych zajęć, zajmo-
wać również tak z pozoru błahą sprawą, jak np. sposób bycia, ogła-
da towarzyską, poziom kultury pa-
jenta. To naprawdę ważne. Tym lu-
dziom szczególnie wrażliwym, nie-
pozbawionym kompleksów, często spowodowanych przez izolację lub brak wyrozumienia i delikatności najbliższego otoczenia, specjalnie to jest potrzebne. Po wyjściu stąd — to są przeważnie ludzie inni. Spo-
kojniejsi, obcy, kulturalniejsi. No i często lepiej ubrani, bo Sanato-
rium za przysłówiowe grosze sprze-
daje im jeszcze ubrania, wykonane przez nich z sanatoryjnego mate-
rialu. Daje im często także ubrania, którymi dysponuje spośród „zagra-
nicznych” zapasów.

Ale i to nie wszystko. Rola opie-
kuńcza tego zakładu nie kończy się z chwilą wypisania pacjenta. Jakże często ów asystent — psycholog je-
dzie do miejsca zamieszkania cho-
rego, by zapewnić mu należytą opie-
kę tamtejszych władz, niezbędną pracę w odpowiednich warunkach, godziwe mieszkanie.

I na tym właśnie polega jego wy-
jątkowość, jakże cenna rola. Jest chy-
ba jedynym tego rodzaju sanato-
rium w Polsce, prowadzącym pełną, kompleksową pracę i opiekę nad pacjentem. Ile pochwał od gości za-
granicznych w pamiątkowej księ-
dze, ileż wizyt, jakie zainteresowa-
nie wielu państw!

Sanatorium Rehabilitacyjne w Śremie istnieje od 1952 roku. Jako samodzielna jednostka na własnym budżecie, zarządzana rękoma sa-
mych pracowników (oczywiście ma-
my tu na myśli prace wykończe-
niowe) — od trzech lat.

Ilu chorych wróciło ono społe-
czeństwu i rodzinie, ilu normalne-
mu społeczno — ekonomicznie ży-
ciu? Dziś, spośród 80 pacjentów, opuszczających je w tym miesiącu, zaledwie 5 proc. nie ma dotąd kon-
kretnie załatwionych warunków do dalszej bezpiecznej i normalnej egzystencji wśród nas. Nie wśród nas zresztą. Razem z nami.

Dni Folkloru Wielkopolskiego



Fot. — K. Przychodźki

OCZEKIWANIA INŻYNIERÓW

Ich znaczenia — przeceniać nie sposób. Inżynierowie są tymi, którzy tworzą konstrukcje i technologie, organizują proces produkcji, kierują nim i usprawniają go.

Czy to kluczowe znaczenie zawodu inżyniera (jeżeli można tak je określić) znajduje właściwe odbicie w traktowaniu ich w przedsiębiorstwach przemysłowych, biurach konstrukcyjnych, instytucjach badawczych? Czy inżynierowie są wykorzystani tak, by swoją wiedzę mogli przekształcać w maksymalnie duże wartości materialne?

Różne są na ten temat opinie. Pytano inżynierów — absolwentów Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (o różnym stażu pracy w kopalniach i hutach) na ile ich

Gdy „mijają się” kwalifikacje

wykształcenia i specjalizacja, uzyskane podczas studiów, pokrywa się z wykonywaną aktualnie pracą. Znaczny odsetek odpowiedzi (22 proc. inżynierów-górników i 50 proc. inżynierów-hutników) twierdzi, iż ich kwalifikacje wykorzystywane są tylko częściowo; dużo mniejszy odsetek, aczkolwiek również niepokojący z punktu widzenia gospodarki kadrami kwalifikowanymi (8,3 proc. dla górnictwa i 9 proc. dla hutnictwa) — to odpowiedzi, stwierdzające, iż inżynierowie zatrudnieni są wręcz niezgodnie ze swoją specjalnością.

Skutki są co najmniej dwojakie. Ekonomiczne, bo marnujemy wyłożone na wykształcenie fachowców pieniądze i czas, który również w złotówkach da się wymierzyć, a przez niewłaściwe wykorzystanie fachowców otrzymujemy mierne efekty ich pracy. Społeczne — wyrażające się niezadowoleniem młodych inżynierów z pracy; ich przejawem są trudności wynikające z „mijania się” kwalifikacji i codziennej pracy, ich znamię są ujemne oceny pracy młodych inżynierów przez przełożonych i również negatywne opinie inżynierów o... przełożonych.

Jeden z absolwentów AGH sformułował lapidarną opinię o swej sytuacji: absolwent po podjęciu pracy zdany jest na własne siły.

Nie jest to, niestety, odosobniony sąd absolwentów AGH. Można stać wysnuć wniosek, że zbyt często właśnie tak bywa. Podobny pogląd reprezentują niektórzy inżynierowie warszawskich (a także poznańskich) przedsiębiorstw przemysłowych,

biur konstrukcyjnych i instytutów badawczych przemysłu ciężkiego, odpowiadający nie tak dawno na podobną ankietę w swoim środowisku zawodowym.

A inżynierowie zdają sobie sprawę ze znaczenia swych kwalifikacji zawodowych dla gospodarki narodowej. Krzepiąca ich jest dążeń. Ale powodów do niezadowolenia — świadomość tę podważających — nie ubywa. Rejestr ich jest długi. Organizacja pracy. Zarobki. Dbałość o interesy pracownika (inżyniera) w zakładzie. Rytm i tempo pracy. Perspektywy awansu. I wiele innych, mniej dotkliwych, niemniej jednak nie abstrakcyjnych niedomagań zakładu pracy, bądź jego kierownictwa.

Najbardziej bodaj syntetyczny wskaźnik zadowolenia z pracy: ocena własnego wpływu na sprawy zakładu — kształtuje się zdaniem warszawskich inżynierów, nieznacznie nisko. Tylko około 10 proc. ankietowanych inżynierów stwierdza, iż wpływ taki posiada. Ale inżynier inżynierowi w przedsiębiorstwie nie równy. Inżynier-dyrektor ma prawo stwierdzić, iż posiada duży wpływ na to, co dzieje się w jego zakładzie. Inżynier nie pełniący funkcji kierowniczej twierdzi najczęściej, iż nie ma wpływu na efekty pracy poszczególnych zespołów roboczych. A opinia, iż 10 proc. inżynierów ma wpływ na sprawy zakładu — to wypadkowa wszystkich wypowiedzi. Również inżynierów-dyrektorów.

Od braku wpływu do niechęci zżyczenia się z zakładem — droga niedaleka. Oczywiście, wszelkie uogólnienia byłyby niesłuszne. Ale faktem jest, że niektórzy inżynierowie stwierdzają wręcz, iż nie są zbyt zainteresowani sprawami fabryki. Twierdzą, iż nie widzą w przedsiębiorstwie innej grupy pracowników poza sobą bądź instytucji, która by skutecznie reprezentowała inżynierskie interesy w przypadku sporów i konfliktów. Im dłużej pracują w zakładzie, im są starsi — tym bardziej ocena taka się pogłębia.

Znaczenie inżynierów w przedsiębiorstwie przemysłowym jest niewątpliwie duże. Większe, sądzę, niż skłonni są to przyznać sami inżynierowie. Zbyt małe jednak, aby mogli czuć się z tego powodu zadowoleni. Zbyt małe w sensie stanowienia o rozwoju, perspektywach przedsiębiorstwa. A inżynierowie — i słusznie — chcą być nie tylko konsumentami — nawet w sensie twórczym — cudzych koncepcji, ale chcą współdziałać przy ich kształtowaniu.

Eugeniusz Pauksza

Literacka przeszłość i sprawy wydawnicze

W wartościowej serii „Ludzie żywi”, prezentował nam PIW na 120 rocznicę urodzin i 50 rocznicę śmierci autora „Potopu” pięknie i w oparciu o olbrzymi zasób wiedzy o przedmiocie napisane studium „Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy” pióra Juliana Krzyżanowskiego. Sienkiewicz ukazany tu jest często inaczej, niż przyjęło się to sądzić według obiegowych scen. Inaczej, to znaczy najbardziej prawdziwie, w oparciu o źródła często w ogóle nie znane, inaczej, to znaczy nie tylko poprzez ocenę pracy pisarskiej, ale i poprzez analizę postawy społecznej Sienkiewicza, budzącej najwyższe uznanie.

Skoro sięgamy w przeszłość naszej literatury, godne podkreślenia jest wydanie przez PWN antologii studiów, prac krytyczno-literackich i rozpraw z tego zakresu, najbardziej charakterystycznych dla życia literackiego okresu międzywojennego pt. „Polska krytyka literacka (1919-1939)”. Czołowe nazwiska krytyków tego czasu reprezentowane są swymi pracami ukazującymi węzłową problematykę ówczes-

nych pojęć i sporów w określaniu funkcji literatury związanej z neowaligicznymi aspektami życia społecznego. Niezmiennie interesujące jest sledzenie tych zjawisk poprzez wypowiedzi I. Fika, T. Peipera, B. B. - Zelenieckiego czy K. Irzykowskiego.

W „Ossolineum” interesujące studium monograficzne „Syzyfowe prace” Stefana Żeromskiego ogłosił Władysław Śliadowski. Praca w intencjach autora stanowiła wyraz hołdu złożonego pamięci Żeromskiego w stulecie jego urodzin. W tym nieukrywanym podziwie i miłości dla wielkiego pisarza i jego dzieła, znamionującym całość rozprawy, imponuje zarazem daleko posunięty obiektywizm autora. Śliadowskiemu chodzi nie o gloryfikowanie, ale o wykazanie na podstawie gruntownej analizy, jak wyrazem najgłębszych pasji narodowych i społecznych był ten utwór zamykający wczesną twórczość Żeromskiego utworu zarazem ujmującego niejako dojrzałe już w pełni, a po części i wykształcone właśnie w trakcie pisania te „powieści o dorastaniu” rozumienie patriotyczne i społeczne epoki i stojących przed nią niełatwych zadań.

I jeszcze jedna pozycja z teki „Ossolineum”. W swoim czasie sygnalizowałem, bardzo pozytywnie oceniając, cykl prac o architekturze Tadeusza Broniewskiego. Cykl ten, w przystępnej i poglądowej formie zamierza ująć wykład pełnej historii architektury od starożytności aż po współczesność. Obecnie otrzymałmy tom trzeci „Architekturę Renesansu i Baroku”, opracowany również przejrzysto jak po-

przednie i tak samo nader bogato opatrzone materiałem ilustracyjnym. Bardzo serdecznie polecam prace T. Broniewskiego wydaje mi się bowiem, iż podobie trafnej i na swój sposób popularnej syntezy dzieł architektury jeszcze nie mieliśmy.

Dzisiejszy przegląd pragnęłbym zamknąć zwróceniem uwagi na nowe, zmienione i poszerzone wydanie pracy Adama Bromberga „Książki i wydawcy” będącej próbą szczegółowej analizy i oceny ruchu wydawniczego w Polsce Ludowej w latach 1944-1964, a więc w okresie pełnego dwudziestolecia.

Autor odsłania wiele zjawisk uchodzących często powszechnej uwadze, nader istotnych i niezależnie od wszelkich minusów, wystawiających dobre świadectwo naszemu dorobkowi edytorskiemu, zwłaszcza zaś ludziom w tej dziedzinie pracującym. Rzecz jasna, że w pracy obejmującej tak szerokie zagadnienie, nie mogły zmieścić się niektóre z problemów o zakresie szerszym niż ważnym dla pewnych regionów. I tak np. zbyt mało chyba znalazło się w tym studium uwzględnienia wielkiego dorobku edytorskiego Poznania. Wyszukując tę uwagę, dobrze jest z miejsca znajdować pocieszenie w świadomości, iż niedługo ukaże się z druku praca Jerzego Ziółka, oddająca należność potężnemu w skali całego kraju dorobkowi Poznania i Wielkopolski na polu wydawniczym.

Z KSIĄŻKA NA TY

FILM

Wyjście z dna

„DZIELNICA KRUKÓW” — film produkcji szwedzkiej. Scenariusz i reżyseria: Bo Wideberg. Wykonawcy: Tommy Berggren (Anders), Kevé Hjelme (Jego ojciec), Emy Storm (Jego matka), Ingvar Hirdwall (Sixten), Christina Frambaeck (Elsie), Agneta Prytz (sąsiadka).

Autor tego filmu, scenarzysta i reżyser jednocześnie, jest przedstawicielem młodej kineematografii szwedzkiej, przeciwstawiającej się nurtowi tradycyjnemu, uznawemu i opromienionemu sławą, głównie dzięki wybitnej indywidualności Ingmara Bergmana. Szwedzcy „młodzi gniewni” kierują się przede wszystkim na penetrację poważnych problemów społecznych współczesności, co ich najbardziej różni od starej szkoły filmowej. Próbuja nad to robić filmy improwizowane, to znaczy nie oparte na drobiazgowo opracowanym scenariuszu, a nadto krecone w naturalnych warunkach, bez korzystania z hal zdjęciowych. Wideberg zdobył już sobie dość duży rozgłos, przy czym zwłaszcza „Dzielnica Kruków” przyniosła mu spore uznanie zarówno krytyki jak i publiczności szwedzkiej.

Film ten nie spełnia tylko jednego warunku „nowo falowego” — nie jest improwizowany. Autor go bardzo dokładnie przemyślał i przystosował. Tematyka dotyczy sytuacji robotniczej rodziny w okresie kryzysu gospodarczego roku 1936, a więc roku wybuchu wojny hiszpańskiej i okresu wielkiej ekspansji na zewnątrz w Niemczech i poza ich granicami. Wszakże niewiele jest aluzji do wydarzeń politycznych, mało

także dowiadujemy się o sytuacji gospodarczej i politycznej samej Szwecji. Film koncentruje uwagę na sprawach jednej rodziny robotniczej, w której ojciec, nieudany komiwojażer, jest alkohikiem znajdującym się właśnie na dnie ponizienia, matka, bez zawodu, zarabia na rodzinę zmywaniem schodów, a syn — główny bohater — robotnik, chłopak wykształcony i myślący, sposobi się na pisarza.

Atmosfera filmu jest ponura bo jakże może być w takich warunkach? rozmowy w rodzinie dotyczą najczęściej rozpamiętywania niedanej przeszłości i błędów młodości (ojciec), oraz szukania odpowiedzi na pytanie, jak się wy dostać z tragicznej sytuacji, jak zacząć nowe życie (matka i syn). Jednak film, może zrozumiemy dla Szweda, nie jest dla nas całkiem jasny. Tragedia rodziny alkoholika może się zdarzyć i faktycznie się zdarza w każdym państwie, w każdych warunkach ustrojowych. Alkoholicyzizm rujnuje rodzinę przede wszystkim materialnie, potem zwykle także moralnie. Ważne jednak, jakie wnioski się z tego faktu wyciąga dla pozostałych członków rodziny, dla sąsiadów, dla ca-

łego otoczenia. Wideberg ma pod tym względem propozycję raczej ubogą. Bohaterowie filmu tkwią na dnie, pograżają się coraz bardziej i właściwie niewiele robią dla wyzwalenia się. Sąsiedzi i przyjaciele reprezentują podobną bierność i rezygnację. Jedyną szansą, jaka zdaje się rysować przed młodym, to ucieczka do stolicy, gdzie podobno można się urządzić.

Młody Anders w końcu to właśnie robi, zostawiając matkę na łasce pijaka oraz przyjaciółkę Elsie w ciąży. Chłopak, który wydawał się nam szlachetnym, pełnym najlepszych chęci na koniec się zeświłił i próbę wyjścia z dna materialnego okupił na samym początku zejściem na dno moralne. Doprawdy propozycja wychowawcza całkowicie chybiona, przy czym wcale nie uargumentowana. Nie jesteśmy bowiem bynajmniej przekonani, że takie wyjście było dla Andersa jedyną. Przy tych przynajmniej zastrzeżeniach co do wymowy filmu, chcielibyśmy jednak zachęcić do jego obejrzenia, bowiem jest on niewątpliwie reprezentantem tego, co się dzieje nowego w kinematografii.

MIECZYSLAW SKĄPSKI

P.S. Film oglądałem w KDF „Muza”. Odtworzenie z taśmy magnetofonowej prelekcji red. K. Kaźmierskiego było koncertem zgrzytów, jęków, pobekiwań. Do widowni nie dotarło ani jedno słowo. W rezultacie prelekcja była fikcją.

Muzeum Kopernikowskie we Fromborku

Do kilkuletnich wysiłków naukowców i architektów odbudowana została wieża Kopernika we Fromborku. Wiekopomny zabytek należy do najpiękniejszych obiektów na Wzgórzu Katedralnym. Sylweta wieży wieża jest z jednej strony w kompleks murów obronnych z drugiej — w tło starych drzew.

Mikołaj Kopernik nabył wieżę za 175 grzywien. Zamieszkał w niej, według badań współczesnych, od 1521 roku. Tutaj napisał „De revolutionibus” i tutaj otrzymał, w dniu śmierci, wydrukowany egzemplarz dzieła.

Muzeum Mikołaja Kopernika wyposażono wewnątrz w ekspozycje ilustrujące życie astronoma i jego prace, m. in. wydania „De revolutionibus”, przyrządy astronomiczne — astrolabium, trikwetrum i kwadrat — tablice, mapy nieba z objaśnieniami Januszowskiego do wiersza Jana Kochanowskiego „Fenomena”, portrety astronoma itp. Ekspozycja jest tymczasowa, gdyż pełne wyposażenie wieży nastąpi po sporządzeniu scenariusza przez kopernikologów. „Małe muzeum kopernikowskie” cieszy się wielkim powodzeniem wśród turystów. (ZAP)

Przeglądamy Prasę

TARGOWE IMPRESJE

Mirosław Dyner na łamach „Życia Gospodarczego” drukuje impresje o kończących się dzisiaj XXXV Międzynarodowych Targach Poznańskich. Oprócz spraw handlowych autor porusza także inne:

„Na MTP robi się potwornie ciasno — pisze Dyner. Na brak powierzchni wystawowej narzekają nie tylko zagraniczni wystawcy. Wydaje się, że należałoby na terenie targów wybudować kilka nowych i to nowoczesnych pawilonów, umożliwiających zarówno wystawianie, jak i przeprowadzanie różnorodnych stosowania z klientami w bardziej normalnych warunkach. Obecnie większość pawilonów pozbawiona jest jakiegokolwiek wentylacji (nie mówiąc już o regulowaniu temperatury pomieszczeń, która w czasie upałów przypomina tropikalne warunki). Nasi architekci mogą mieć wdzięczne pole do popisu, gdyż prawie w całej Europie hale targów międzynarodowych są przestarzałe. Znalezione interesujące rozwiązania i wybudowanie nowoczesnej hali, czy też piętrowego budynku wystawowego może za sobą pociągnąć znaczne zamówienia zagraniczne”.

DOBRY I NOWOCZESNY

Jakość i nowoczesność są nakazem dnia. Nie może być mowy o szybkim rozwoju gospodarczym, o skutecznym konkutowaniu na rynkach zagranicznych — jeśli nie uzyskamy wysokiego standardu technicznego w przeważającej części wyrobów przemysłowych. Obecna sytuacja nie może jeszcze zadowalać. O tym, dlaczego się tak dzieje — pisze Tadeusz Sapociński w „Tygodniku Demokratycznym”, dochodząc m. in. do wniosku, że:

„W surowcowym i zarazem podstawowym przemyśle mamy do czynienia z prawidłowym podejściem do problemu jakości i nowoczesności. Prawidłowym przede wszystkim dlatego, że przed sięwzięcia zostały przemyślane i opracowane w sposób kompleksowy. Podobne programy powinny być jak najszybciej przygotowane we wszystkich pozostałych przemysłach, głównie zaś w przemyśle maszynowym. Wówczas będziemy mieli gwarancję, że nie będziemy dźwigać do rywco, od przypadku do przypadku, podnoszenie poziomu naszej produkcji i trwałym”.

DROGI POLSKIEJ KULTURY

„Kultura” artykułem prof. dr. Aleksandra Gieysztora rozpoczyna druk cyklu publikacji poświęconych kulturze polskiej w najszerszym słowa tego rozumieniu, w okresie od średniowiecza po sarmatyzm.

LOS Y POSTULATÓW

Przed rokiem, podczas kampanii wyborczej zgłoszono 140.000 postulatów i wniosków: statystycznie rzecz biorąc co 135 wyborca zgłosił swój wniosek. Trzeba jednak uwzględnić, że zaledwie kilka procent postulatów dotyczyło indywidualnych spraw wnioskodawców; większość więc należy traktować jako postulaty pewnej zbiorowości, środowisk, grup społecznych. O tym, jak realizowane są postulaty i wnioski z okresu kampanii wyborczej pisze Tadeusz Kołodziejczyk na łamach „Polityki”.

W całym kraju 3/4 wszystkich postulatów uznano za realne, tym bardziej więc niepokoi fakt, że niekiedy spotkać się można ze zjawiskiem pewnego „odfajkowania” postulatów wyborców, bez głębszej analizy ich zasadności. Zdaniem autora zwłaszcza postulaty skierowane do resortu są pozbawione takiej kontroli, z którą resorty musiałby się liczyć. „Przed nami jeszcze 3/4 kadencji rad i Sejmu — pisze autor. Czas dostatecznie długi, by zapewnić postulatowi i wnioskowi wyborców rangę na jaką zasługują. Skoro postulaty stały się już stałą praktyką w naszym życiu społecznym, nie ma instytucja zapewniająca wyborcom wpływ na działanie swej władzy terenowej — skoro nie stały się okazją do zatlania bardzo osobistych jednostkowych spraw, skoro dzięki nim ujawniają się społeczne potrzeby, a jednocześnie i niedomogi aparatu administracyjnego i gospodarczego, skoro są to postulaty ludzi, którzy chcą, by w ich mieście, po-

wiecie i kraju żyło się lepiej, dostatniej i mądrzej — nie pozostaje nic innego jak wyciągnąć z tych faktów wszystkie wnioski. Co jako swój postulat do tamtych 140 000 postulatów dołączam...”

JAKO WASZ DZIADEK A OJCIEC MÓJ

To tytuł artykułu Edmunda Mojszyskiego w tygodniku „Za i przeciw”, poświęconego sprawie patriotycznego wychowania w oparciu o szerzenie wśród młodzieży znajomości walk wolnościowych narodu.

Autor podkreśla, że szacunek dla czynu zbrojnego poprzednich pokoleń jest ważną i cenną wartością w dziedzinie wychowania młodzieży, jest ważną i cenną wartością z punktu widzenia kształtowania współczesnego patriotyzmu. Nie ma żadnych powodów, by nie doceniać lub pomniejszać rolę tradycji żołnierskich, symbolizujących patriotyczną ofiarność, odwagę, gotowość obrony tego wszystkiego co zawarte jest w słowie Ojczyzna.

„Dlatego cieszy nas — czytamy — że zaśluzono żołnierzy z września 1939 r. obrońców Warszawy gen. Juliusz Rómmel, otrzymał ostatnio z okazji 85-lecia swych urodzin wysokie odznaczenie państwa i że mu z tej samej okazji zorganizowano w ZBoWiD-dzie miłą koleżeńską uroczystość. Cieszy nas również, że w Oficerskiej Szkole Lotniczej w Dęblinie, słynnej „Szkole Orła” odbył się zjazd seniorów polskiego lotnictwa, w którym uczestniczyli przedstawiciele paru generacji naszych lotników. Zasięg wymowy tych wydarzeń jest szeroki,

objął z pewnością całe społeczeństwo, wywierając jak najlepsze wrażenie a więc i wpływ ideowo integrujący”.

W „Tygodniku Kulturalnym” Zbigniew Mikołajczak (artykuł „Wielu turystów na?”) omawia możliwości i potrzeby rozwijania turystyki na wsi i przez wieś. „Polityka” kontynuuje rozpoczęty przed dwoma tygodniami cykl publikacji Zbigniewa Sołtysa pt. „Chłasię konfrontacje”, drukując kolejny artykuł — „Dla ilu milionów ryż?”. We „Współczesności” Leszek Prorok w artykule „Brawura szarego dnia” pisze o potrzebie budowania w Warszawie kompleksu budynków Biblioteki Narodowej; jesteśmy bowiem jedynym bodaj krajem w Europie, w którym tego typu instytucja nie ma siedziby zabezpieczającej prawidłową kontynuację działalności. W „Życiu Literackim” Władysław Łoranc w artykule „Ideologia — sól życia” omawia problem myślowy w książce Jerzego J. Wiatra „Czy zmierzchny ery ideologii?”. „WTK” w artykule „Polemiki i repliki — przeciw nieprawdzie o Wrześniu” relacjonuje wymianę poglądów na temat Września na łamach prasy poznańskiej, popierając poglądy wyrażone przez Zbigniewa Szumowskiego w „Głosie Wielkopolskim” (artykuły: „Polemika z polemiką” oraz „Bieda i cnota”).

Na zakończenie coś ze „Szpilek”: pod rysunkiem Kazimierza Mozołewskiego (uczeń pokazujący świadectwo przerażonym rodzicom) czytamy następujące słowa: „W czasie rozdawania świadectw trochę się zagapiłem i wtrąciłem mi najgorsze!”.

LEKTOR